

TADEUSZ SILNICKI

ROLA DZIEJOWA ŚWIĘTEGO WOJCIECHA

(w 950. rocznicę jego zgonu)

I

Święty Wojciech, patron Polski, Czech i Węgier i apostoł Prus, poniósł śmierć męczeńską dnia 23 kwietnia 997 r. w Prusach Wschodnich, w krainie Sambii.

Męczeństwo Wojciecha jest najwiarygodniej poświadczone przez towarzysza apostołskiej podróży i naoczego świadka jego śmierci Radzyna-Gaudentego i przekazane w dwu niemal współcześnie spisanych biografjach: rzymskiej i Brunonowej. Z odległości prawie 10 wieków przemawia ono do nas głosem wymownym, zabarwionym entuzjazmem autorów i roztacza obraz przedziwnie plastyczny. To nie konwencjonalna legenda, od jakich roi się średniowiecze, wysławiająca (*laudatio*) i wyzłacająca (*legenda aurea*) całe zastępy postaci na pół fantastycznych — to rzeczywistość ze wszech miar prawdziwa i bardzo ludzka, choć z osobliwego świata mistycznej świętości.

Okręt polski przywozi Wojciecha i dwu towarzyszy jego misyjnej wyprawy z polskiego Gdańska na pruskie wybrzeże. Pierwsza próba nauczania, przedsięwzięta na wyspie, kończy się pobiciem apostoła, druga w głębi kraju, w dworzyszczu możnowładcy wywołuje nakaz bezzwłocznego opuszczenia Prus. Idzie więc Wojciech z powrotem, jest bardzo znużony, przygnębia go doznane niepowodzenie, lękiem przejmują fale wzburzonego morza, szuka pociechy w Komunii św., pokrzepienia w śnie. Idzie śmiało naprzeciw upragnionej od dawna śmierci — on, bojownik Chrystusa (*Atletha Christi*) — ale nie jest wolny od trwogi przedśmiertnej. Wtem dopada go pościg: zbrojni na koniach pod wodzą starego kapłana. Wiążą go, stawiają na wzgórzu i zabijają siedmiu ciosami włóczni, z których pierwszy wymierzył kapłan przywódca. Tak bronią się starzy bogowie przed nową wiarą, a pruski obyczaj zamyka drogę obcemu żywiołowi. Jest to mord o wyraźnie religijnym charakterze.

Misja św. Wojciecha jest krótka, bo trwa około 10 dni; jest z punktu widzenia celowości bezowocna, bo wrogowie lud nie dał mu sposobności do nawracania; jest bez pożytku zarówno dla Kościoła, któremu nie przysporzyła wiernych, jak i dla państwa polskiego, któremu nie otworzyła drogi do wpływów w tych stronach. Mimo to jednak na mocy jakiegoś wyższego prawa, wyższego ponad zwyczajny rozum i rachuby ludzkie, śmierć męczeńska św. Wojciecha, pierwszego misjonarza ziemi pruskiej, była zdarzeniem obfitym w skutki o wielkiej dziejowej doniosłości. Samemu Wojciechowi przyniosła kanonizację i sławę, światu chrześcijańskiemu dała od dawna upragnionego męczennika, pierwszego o słowiańskim pochodzeniu — ale najwięcej wyświadczyła Polsce, dla której okazała się wprost opatrznościową. Grób św. Wojciecha stał się bowiem kolebką organizacji Kościoła polskiego i niezawisłości Polski od Niemiec. *Corona Regni Poloniae* nie gdzie indziej, lecz tu właśnie znajduje swój początek.

Tak tedy mąż wiedziony nie ziemską myślą i korzyścią, co za życia nie umiał władać i politykować, mistyk, który obracał się w świecie wizji i kontemplacji, a w zetknięciu z rzeczywistością raczej zawodził, człowiek skierowany na wewnątrz, ku swej duszy, nie zaś ku szerszemu ogółowi, natura więcej bierna niż czynna — urastał po śmierci i przez śmierć do miary pierwszorzędnego czynnika w dziejach organizacji kościelnej i politycznej. Przeciwnieństwo pomiędzy cichą naturą Świętego-ascety a jego pozagrobową rolą i chwałą, pomiędzy nieudolną i nieudalą misją pruską a misją historyczną względem Polski uwieńczoną wspaniałymi wynikami — jest oczywiste.

Trudno istotnie znaleźć w żywotach świętych przykład podobnego rozgłosu jak ten, który wywołany został śmiercią Wojciecha. Polska, przybrana ojczyzna, gdzie spoczęły jego zwłoki i skąd promieniowała jego świętość, Czechy, niewierna ale prawdziwa ojczyzna i własna biskupia stolica, Włochy, gdzie w awenetyńskim klasztorze dojrzał duchowo w ciągu kilku najlepszych lat swoich, Niemcy, skąd czerpał wiedzę w magdeburskiej szkole i z którymi łączyła go nie tylko osoba cesarskiego przyjaciela, lecz także więź hierarchicznej podległości metropolicie w Moguncji, Węgry, gdzie przez czas krótki apostołował — pełne były jego imienia i kościołów pod jego wezwaniem. Cesarz Otto III i nasz Bolesław Chrobry nie tylko współczuli i współdziałali z tym kultem, ale stawali na czele czcicieli Świętego. Papież Syl-

wester II kanonizował go od razu i bez trudności. Relikwie Wojciechowe, skarb bezcenny, stawały się przedmiotem pożądania i podarunków monarszych, ośrodkiem cudów i pielgrzymek, gwarancją protekcji i obrony, ale też powodem zazdrości ze strony innych (Czesi).

Cudowność miesza się w tym z ziemskością. Oto zanim wieść o męczeństwie mogła dojść do Rzymu, już mnich Kanaparz z klasztoru na Awentynie ma widzenie unoszonego do nieba Wojciecha, już święty pustelnik Nil, włoski Grek, oświadcza pewność śmierci Wojciechowej, już pewien kapłan odprawiający mszę św. w sam dzień zamordowania Wojciecha idąc za wewnętrznym nakazem błaga o wstawiennictwo tego nowego męczennika. Jesteśmy w świecie wizji mistycznej, ale natychmiast jawi się świadome i celowe działanie. Bolesław Chrobry wykupuje święte zwłoki od pogan podobno na wagę złota; płacił za patrona, nabywał największą ozdobę dla swego stołecznego Gniezna, chwycił w lot sposobność do zakładania kamienia węgielnego pod budowę polskiej metropolitalnej prowincji. Do Rzymu udaje się Gaudenty, poseł najodpowiedniejszy, bo brat z krwi i ducha, wierny od lat towarzysz Świętego, a teraz uczestnik jego apostołstwa. Ma on podwójne zadanie: wszcząć kroki kanonizacyjne i staranie o arcybiskupstwo, jedno i drugie uwieńczone szybko pomyślnym skutkiem. Nastąpiło to w 999 r. za papieża Sylwestra II na jednym z rzymskich synodów. Dnia 2 grudnia tegoż roku podpisuje się Gaudenty z tytułem: arcybiskup św. Wojciecha męczennika. Kanonizacja wskazuje na Polskę i jej władcę całemu światu chrześcijańskiemu, redagowane zaraz biografie, pasje i opisy cudów roznoszą sławę Wojciecha, ale i Polski szeroko i przekazują ją potomności, lekcje brewiarzowe i sekwencje szerzą ją wśród kleru. Wszak w sekwencji z klasztoru Reichenau nad Jeziorem Bodeńskim, pochodzącej z końca X lub początku XI w., śpiewają mnisi: „Kwitnie Polska chowając relikwie tak wielkiego męczennika“.

Kult św. Wojciecha, pierwszy nasz kult narodowy, staje się zarazem kultem międzynarodowym. Przyczynia się do tego głównie cesarz Otto III, przyjaciel Wojciecha za życia, a wielbiciel po śmierci, nieobcy mistycznym wzlotom i ascetycznym porywom i przez to pokrewny Świętemu. Wznosi on mu kościoły, kaplice i ołtarze w różnych miejscach: w Rzymie na wyspie Tybrowej (dziś S. Bartolomeo all'Isola), gdzie na obramieniu studni znajdują się rzeźbione postaci św. Wojciecha i cesarza (co praw-

da nie współczesne, lecz z XII w.), w Akwizgranie, dostojnej stolicy Karola Wielkiego, gdzie niebawem spoczną zwłoki przedwcześnie zgasłego (w 21 roku życia) Ottona, w Pereum pod Rawenną, tej kolonii mnichów-eremitów od św. Romualda, w macierzy benedyktyńskiej Monte Cassino (ołtarz). Do grobu Wojciecha w Gnieźnie pójdzie cesarz jako nabożny pielgrzym, bo nie zapominajmy, że słynny zjazd gnieźnieński z 1000 r. to po społu pielgrzymka, synod kościelny i kongres polityczny.

Nie tylko Otto III był Wojciechowi przyjacielem, lecz także Bolesław Chrobry, który w pełni go doceniał i dlatego chciał go w Polsce zatrzymać; biskup Słowianin miałby wdzięczne pole działania, człowiek tej miary wpłynąłby na podniesienie poziomu kleru i ludu, osobistość o tak wielkich europejskich stosunkach przydałaby się z pewnością wobec papieża i cesarza. Ale związek tych tak różnych ludzi, jak Wojciech i Chrobry, miał inną jeszcze podstawę — rodową. Wszak Sobiebor, najstarszy brat św. Wojciecha, znalazł w Polsce schronienie po zdrazieckim wymordowaniu swego rodu, Sławnikowiczów z Libic, w 995 r. przez księcia czeskiego Bolesława II; padnie on w szeregach armii Chrobrego na moście w Pradze jako „comes de Polonia“; od niego wywodzą się nasze rycerskie rody Pałuków i Porajów-Róźców.

Polska tej doby przyciągała i gościła niejednego wybitnego człowieka, a Bolesław Chrobry miał dar jednania sobie serc nie byle jakich. Oto św. Bruno z Kwerfurtu, jedna z najpiękniejszych postaci epoki: krewny i kapelan Ottona III, czciciel i naśladowca św. Wojciecha nie tylko w ascezie, lecz także w śmierci męczenniczej, uczeń św. Romualda z Pereum, więc eremita. W roku 1008 znajdzie się w Polsce jako arcybiskup misyjny. Gdyby nie rychła śmierć na misji, byłby jego paliusz arcybiskupi zadatkami drugiej metropolii w Polsce skierowanej na północ i wschód ku nawracaniu pogańskich ludów. W czasie wojny Chrobrego z cesarzem Henrykiem II napisze Bruno do cesarza swój słynny list otwarty, gdzie o Bolesławie powie, że miłuje go jak swą duszę, a ponad swe życie, gdzie podniesie arcychrześcijański charakter polskiego władcy, a potępi sojusz Henryka z pogańskimi Weletami, gdzie zawoła: „Strzeż się, o królu (do Henryka), gdybyś chciał zawsze postępować przemocą, a nie znał nigdy miłosierdzia... bo człowiek sądzi, ale Bóg rządzi. Czyż św. Piotr, którego wiernym poddanym Bolesław się wyznaje, i św. Wojciech męczennik nie obronili tego królestwa, kiedyś je napadł, o królu?“ Tak tedy św. Wojciech urasta w przekonaniu współczesnych do

obroncy Polski, której jest szczególnym opiekunem i której sprawa jest dobrą sprawą.

Losy pośmiertne św. Wojciecha łączą się najściślej z losami państwa polskiego. W dobie upadku za Mieszka II i anarchii po jego tragicznym zgonie przychodzi najazd czeskiego Brzetysława i sięga do Gniezna w 1038 r. Czesi uprowadzają nie tylko jeńców i uwożą skarby na 50 wozach, ale zabierają rzecz najcenniejszą — relikwie św. Wojciecha. Nie darmo jest przy tym obecny biskup praski Sewer. Być może, że przyświeca im zamiar założenia w Pradze metropolii o Wojciechowym tytule. Nie pomaga skarga Polski do Rzymu. Papież skazał Czechów nie na zwrot relikwii, ale na pokutę. Odtąd istnieje spór między Gnieznem a Pragą o autentyczność świętych szczątków. Coraz to odnajduje się, raz tu, raz tam, jakąś relikwię, przypuszczalnie Wojciechową, której jednak zidentyfikować nie podobna. I tak gdy w 1127 r. odnaleziono w katedrze gnieźnieńskiej głowę św. Wojciecha, znalazła się w szesnaście lat później, w 1143 r., także głowa naszego Świętego w katedrze w Pradze.

Kult św. Wojciecha w Polsce to rośnie, to opada. Jeśli grabież czeska wpłynęła na jego osłabienie, to odbudowa katedry gnieźnieńskiej i jej konsekracja w 1097 r., już pod wezwaniem św. Wojciecha, wzmocniła go olbrzymio. Kult wzmaga się zwłaszcza w epoce wieloletnich i uciążliwych zapasów z Pomorzanami. W oczach ludzi ówczesnych jest św. Wojciech patronem misji pomorskiej, dlatego że sam niegdyś apostołował w tym kraju. Nastąpiło więc pomieszanie Pomorza z Prusami, choć to dwa kraje całkiem różne położeniem geograficznym i pochodzeniem ludności. Dokoła jego postaci tworzy się nowa legenda, która przedstawia go jako rycerza na siwym koniu, co ratuje zaskoczoną przez Pomorzan załogę nadgranicznego grodu, lub przypisuje mu nawrócenie pomorskiego księcia. Dowodem łączenia osoby św. Wojciecha ze sprawą Pomorza są kościoły pod jego wezwaniem: katedra pomorska w Wolinie, pierwszy kościół w Szczecinie, a także katedra w Lubuszu, które to biskupstwo miało w myśl zamierzeń Krzywoustego po społu z wrocławskim współdziałać w chrystianizacji i organizacji kościelnej Pomorza. Sam Krzywousty, podobnie jak jego imiennik Bolesław Wielki, otacza św. Wojciecha szczególną czcią. W 1113 r. udaje się jako pielgrzym do Gniezna i sprawia złotą trumienkę-relikwiarzyk na pomieszczenie świętych szczątków. Jego panegirysta kronikarz Gall-Anonim podziela w pełni ten wyraz czci; św. Wojciecha

zowie pierwszym polskim arcybiskupem, Gniezno — świętym Wojciechem, a kanoników katedry gnieźnieńskiej — stróżami grobu Świętego. W tym czasie za pasterzowania w Gnieźnie Jakuba ze Żnina z roku Pałuków, a więc Sławnikowiczów, odnaleziono szczęśliwie głowę Świętego, co musiało wpłynąć na ożywienie kultu. Niebawem ufundowane zostały drzwi śpiżowe dla katedry, na których w 18 scenach płasko rzeźbionych przedstawione są zdarzenia z życia i męczeństwa Wojciecha.

Mimo że od połowy XIII w. został św. Stanisław narodowym polskim świętym (kanonizacja w Assyżu w 1253 r.), symbolem jedności państwa i przedmiotem czci powszechnej, kult św. Wojciecha bynajmniej nie wygasł. W 1285 r. wydaje arcybiskup Jakub Świnka na synodzie prowincjonalnym w Łęczycy nakaz, by we wszystkich kościołach katedralnych i konwentualnych posiadano historię św. Wojciecha na piśmie i by była ona odczytywana i odśpiewywana. Chodzi tu o lekcję brewiarzową i śpiew liturgiczny.

Arcybiskup-prymas Jan Łaski wydał w 1506 r. zbiór statutów prawa polskiego. Na czele tego zbioru umieścił pieśń „Bogu-Rodzicę“ podając ją za dzieło św. Wojciecha. Nie było to zgodne z rzeczywistością, ale zgodne z przekonaniem ludzi ówczesnych. Wszystko bowiem, co prastare, co tylko odnosiło się do początków naszego Kościoła i do pierwocin naszej kultury chrześcijańskiej, łączono w wiekach ubiegłych z postacią św. Wojciecha. Według powszechnego głosu opinii był on pierwszym patronem Polski i takim na zawsze pozostał.

II

Jeżeli zapytamy o przyczyny kultu św. Wojciecha, rozposzechnienia tego kultu w zachodnim chrześcijaństwie i jego trwałości w Polsce, to zagadnienie nie wyda się proste, zwłaszcza w porównaniu z innymi kultami świętych lokalnymi i przemijającymi. Wszak taki św. Bruno z Kwerfurtu, podobny do Wojciecha ascetyzmem i apostołstwem, wzdargą świata i męczeńską śmiercią, a zdolniejszy i wszechstronniejszy od niego, bo trochę polityk i autor niepośledni, przeszedł bez echa i dziś jest zapomniany. U Wojciecha zdumiewa, że on, syn książęcy bez ojczyzny, biskup bez diecezji, mnich doskonały, ale nie twórca zakonnego kierunku jak Romuald, ani reformy klasztornej jak współcześni opaci kluniaccy czy lotaryńscy, że człowiek o bogatej treści duchowej, ale nie intelektualista, nie pisarz i nie nauczy-

ciel, i nie ku życiu, tylko ku śmierci zdążający — taką osiągnął popularność. Widocznie prócz niego samego spowodowały to jakieś potężniejsze i większe czynniki.

Najpierw był Wojciech znamienym objawem swej epoki w jej najwznioślejszych dążeniach. Był spełnieniem dwu naraz ideałów: świętości życia i męczeńskiej śmierci. Połączyły się w nim tęsknoty i marzenia najlepszych dusz, takich np. jak Otto III i Bruno. Po wtóre miał Wojciech stosunki z możnymi i mądrymi, choć tych stosunków nie szukał. Cesarzowa Teofanu i jej syn Otto III, Bolesław Chrobry, papież Grzegorz V i Sylwester II, święty pustelnik Nil, opat Leon z Awentynu, uczony Notger z Leodium, łacinnicy i Grecy, dwór monarszy, i cela klasztorna — to były jego stosunki i środowiska, w których się obracał. Ci ludzie cenili go i kochali, bo miał szczególny dar pociągania ku sobie i jednania serc, ale nie wśród szerszego ogółu, tylko w szczupłym gronie ludzi wybitnych; oni zajęli się sławą jego imienia, oni wzniesli mu pomnik nagrobny. Najwięcej zrobił ten, co był najmożniejszy: Otto III, cesarz rzymsko-niemiecki. Kult św. Wojciecha we Włoszech i Niemczech to jego dzieło, ale jak jego postać i wielkie plany — przemijające i nietrwale.

Natomiast kult św. Wojciecha w Polsce ma inne podłoże, bardziej zasadnicze i narodowe. Prawda, że spuściznę po nim wziął w swe potężne ręce Bolesław Chrobry, ale kierowały nim inne niż u Ottona III motywy, na wskroś polityczne i realne: dobro Kościoła w Polsce i polskiego państwa — obu instytucji jeszcze młodych, nieustalonych, narażonych na niebezpieczeństwa z zewnątrz i wewnątrz i dlatego wymagających oparcia nie tylko o oręż, lecz i o świętość. Chrobry mógł wyrąbać Polsce granice, lecz arcybiskupa z widokami na koronę królewską mógł mu dać patron-męczennik, właśnie taki jak Wojciech. Jest nieśmiertelną zasługą Bolesława, że to zrozumiał i w czyn wcielił — czyn polityczny w wielkim stylu. Wdzięczna Polska nie zapomniała Wojciechowi tego daru i stąd trwałość jego czci u nas.

Pożalowali Czesi po niewczasie, że wygnali Wojciecha, i usiłowali zaszcześcić jego kult w nadziei podobnych sukcesów. Grabież czeska z 1038 r. z tego wypłynęła źródła, ale skutków nie osiągnęła. Św. Wojciech pozostał polskim świętym.

Jesteśmy w X wieku, tzn. w głębokim średniowieczu, i zdanie sobie sprawy ze średniowiecznego światopoglądu niezbędne jest dla należytej oceny postaci i roli św. Wojciecha. Kościół góruje nad społeczeństwem, a nierzadko nad państwem, państwu zaś

jak najbardziej obca jest myśl oddzielenia się od Kościoła, ale chce ono Kościół do swoich celów nagiąć i zużytkować, pozostając z nim zawsze w ścisłym związku. Religijność przenika na wskroś ówczesną kulturę i przejawia się w życiu zarówno jednostki jak i całych narodów. Dlatego święci są tak potrzebni i pożądanymi, nie tylko jako osobistości opromienione glorią nadziemską, ale jako działacze kształtujący świadomie czy nieświadomie losy ogółu. Dlatego czci się nie tylko świętość wszelakiego rodzaju z apostołstwem i męczeństwem na czele, ale otacza się czcią groby świętych i ich relikwie, od których wygląda się cudu. Nie tyle jakiś bohater wsławia swój naród i legitymuje go przed Europą, ile święty. Cechą tej kultury jest jej powszechność, czyli uniwersalizm, który to ideał stworzył już św. Augustyn w V wieku. „Państwo Boże“ na ziemi, którego realizacją ma być odnowione rzymskie cesarstwo, tym od starożytnego różne, że chrześcijańskie i święte, ma objąć narody i monarchów w zgodnym związku. Wyznawcą i wykonawcą tej idei jest młodociany Otto III.

Przyjęcie chrześcijaństwa to fakt najważniejszy w dziejach narodu, organizowanie Kościoła to jedno z pierwszych zadań monarchów, odpowiednie miejsce w rodzinie ludów chrześcijańskich to zagadnienie polityki zagranicznej. W X w. stają się chrześcijańskimi Czechy z początkiem stulecia, Polska w drugiej jego połowie, Węgry przy końcu. Ale duże połacie Europy środkowej i północnej zalega pogaństwo. Stąd ideał misji, wzniosły w koncepcji, ale nader rozmaity w wykonaniu. Misja, tak czy inaczej zakończona, nie jest nigdy bezowocna: uda się, to przyniesie Kościołowi zastępy dusz i rozszerzenie władztwa; nie uda się, to przysporzy męczenników, a więc świętych z całym światem legendy i cudowności.

Misja wszakże jest nie tylko dziełem Kościoła i jego misyjnych wysłańców, zwyczajnie biskupów, lecz również powołaniem i robotą państwa. Państwo może stąd wynieść wieloraką korzyść dla siebie: w dziedzinie ideowej sławę apostołstwa, w dziedzinie politycznej podbój ziem zamieszkałych przez pogańskie plemiona. Środkiem popagandy religijnej jest wtedy oręż, bo zwycięstwo wyprzedza apostołowanie. Tak nawracał Karol Wielki Sasów, Niemcy Słowian Połabskich, Bolesław Krzywousty Pomorzanie. Zwłaszcza Niemcy wypaczyli ideę misyjną całkowicie. Mord, grabież i zdrada szły w ślady niemieckich margrabiów i biskupów na wschodzie.

Misja niemiecka na wschodzie nie miała nic wspólnego ze wzniosłą ideą chrześcijańską. Przyświecały jej cele narodowe i polityczne, religia zaś szła w ich służbę. Z jednej strony dopomagała ona walnie do utrwalenia podboju, z drugiej stanowiła tytuł i legitymację przed światem. Nie krępowano się bynajmniej nakazami moralności. Król Henryk I tworzy przeciw Słowianom specjalne oddziały z lotrów i przestępców (*legio ex latronibus*), margrabia Gero — prawa ręka Ottona I — sprasza książąt słowiańskich do siebie, by ich zdradziecko wymordować. Jakież to dalekie od ideałów misyjnych św. Wojciecha i Brunona! Była to raczej walka dwu plemion, z których jedno broniło zawzięcie i po bohatersku swej ziemi i wolności, a obcą wiarę odpychało jako symbol ucisku i zagłady, drugie ufne w wyższość oręża i organizacji parło systematycznie naprzód. Wiek X jest stuleciem krwawego zmagania się tych dwu światów: Słowian Połabskich z Weletami na czele i niemieckich Sasów pod wodzą królów z saskiej dynastii.

Władcy Niemiec przeznaczali w swym wschodnim programie doniosłą rolę Kościołowi. Na ziemi świeżo Słowianom wydartej i na pół dopiero podbitej zakładali nie tylko marchie, grody i zamki, ale równocześnie i równolegle diecezje, kościoły i klasztory. Co miecz zdobył, to miał krzyż brać w posiadanie dla Kościoła i Niemiec po społu. W 936 r., więc w samym początku panowania, zakłada Otto klasztor św. Maurycego w Magdeburgu; dba o jego poziom, obsadzwszy go zakonnikami ze słynnego lotaryńskiego klasztoru św. Maksymina w Trewirze, uposaża go nader obficie jako swoją ulubioną fundację. W 948 r. tworzy biskupstwa w Brandenburgu (Braniborze) i w Hawelbergu (Hobolinie) poddając je nazbyt odległej mogunckiej metropolii. Od 955 r. rozpoczyna starania o utworzenie dla wschodu osobnej metropolii ze stolicą w Magdeburgu, które zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem dopiero w 968 r.

Jest to fakt ogromnej doniosłości. Niemal współcześnie z przyjęciem chrztu przez Polskę, bo tylko o dwa lata później, powstał ośrodek nowej organizacji kościelnej z celami najwyraźniej misyjnymi i od pierwszej chwili dalekosiężnymi. Z umysłu bowiem nie oznaczono metropolii magdeburskiej granic na wschodzie, wskazano jej tylko z naciskiem w kilku naraz dokumentach kierunek działalności: nawracanie i poddanie jarzmu Chrystusa niepokonanych słowiańskich ludów poza Łabą i Sałą. Wywiązywało się z natury rzeczy pytanie, jaki będzie stosunek Kościoła pol-

skiego do tej najbliższej mu metropolii. Na razie pytania tego nie rozwiązano pozostawiając je przyszłości. Rozstrzygnąć miały zarówno czynniki polityczne jak i kościelne na przestrzeni stu kilkudziesięciu lat. Zawisła tedy nad młodym, nie ustalonym jeszcze organizacyjnie, ani nie zrosniętym z narodem Kościołem polskim groza Magdeburga, jak nad państwem polskim wisiała groza cesarstwa. Dlatego rozumiemy namiętny wybuch Bolesława Chrobrego, który podczas wojny z Henrykiem II w 1007 r. wyjechał konno za brzeg Łaby i zlorzeczył leżącemu po drugiej stronie rzeki miastu.

A Magdeburg rósł w znaczenie i ambicję. Leżąc na pograniczu nie tylko słowiańsko-niemieckim, lecz także na granicy dwu odłamów połabskich Słowian, (północnego o przewadze Weletów i południowego czyli serbskiego) w miejscu wybornie bronionym Łabą, — nie tylko ostał się w czasie wielkiego powstania Słowian w 983 r., gdy w niwecz poszły podległe mu katedry, ale zachował charakter ważnego miejsca targowego, a w końcu stał się stolicą kościelną i bez mała jedną ze stolic państwowych oraz znacznym środowiskiem kultury. Za pierwszego arcybiskupa Adalberta (968—998) naucza w magdeburgskiej katedralnej szkole sławny Otryk, zwany drugim Cyceronem, niefortunny rywal sławniejszego jeszcze Gerberta d'Aurillac, późniejszego papieża Sylwestra II, pokonany przezeń w rawenneńskiej dyspacie. W tej szkole pobiera nauki przez lat dziewięć (972—998) św. Wojciech, a potem św. Bruno z Kwerfurtu. Często przebywają tu cesarze, którzy stąd wyruszają na wyprawy przeciw Słowianom. Tu skupiają się przeróżne sprawy i interesy wschodniej połaci państwa. W 994 r. bawi tu wspomniany Gerbert na dworze Ottona III i wywiera na nim wpływ niepośledni, który w rezultacie da mu tiarę papieską. Z Magdeburga też jedzie do Gniezna w 1000 r. cesarz Otto i przez Magdeburg wraca odprowadzony przez Chrobrego.

Najwybitniejszą w Magdeburgu osobą jest zawsze arcybiskup, nie tylko dla kościelnego dostojęstwa, lecz także z powodu, że ma nad miastem udzieloną mu przez monarchę władzę (Königsbann). Wszystkich, jacy byli, arcybiskupów magdeburgskich przewyższył na początku XII w. św. Norbert, twórca ascetycznego zakonu Premonstratensów, kanclerz Włoch, o przemożnym wpływie na cesarza Lotariusza i papieża Innocentego II, a zaciekle wróg Polski. Z jego ręki zostanie wymierzony cios najgroźniejszy, godzący w niepodległość polskiego Kościoła: bulla papieska

z 1133 r., poddająca biskupstwa polskie Magdeburgowi, cios szczęśliwie i zwycięsko odparty, ale będący wyrazem magdeburgskich tendencji.

I wreszcie ten sam Magdeburg, wraży polskiemu imieniu, musi witać uroczyście biciem we wszystkie dzwony Bolesława Krzywoustego, gdy wraca ze zjazdu w Merseburgu z cesarzem w 1135 roku. Gorszy się niepoślednio kronikarz niemiecki tymi królewskimi honorami oddanymi niekoronowanej głowie, a do tego cudzoziemcowi i Słowianinowi. Ale było to już po śmierci Norberta i po nieudaniu się jego antypolskiej polityki.

Kościół polski nigdy nie podlegał metropolii magdeburgskiej. Jest to fakt niewątpliwie przez naukę stwierdzony. Kiedy Mieszko I przyjmował chrześcijaństwo, nie było jeszcze arcybiskupstwa w Magdeburgu, ale i później nie było jakiegoś aktu wcielającego Polskę do tej metropolii, ani nie zaszedł żaden fakt świadczący o takim stosunku. Polska otrzymała od razu własnego biskupa. Był to biskup misyjny, więc jako taki poddany wprost Rzymowi i bez określonych granic diecezji. Organizacja misyjna jest jednak stanem przejściowym i z czasem musi zmienić się w normalną, czyli dojść musi do utworzenia diecezji i włączenia ich w jakiś metropolitalny związek. Na taką chwilę czekał najpewniej Magdeburg. Że się zawiódł, to zasługa Bolesława Chrobrego, ale nie mniej męczeńskiej śmierci św. Wojciecha. U jego grobu w Gnieźnie powstała bowiem polska własna metropolia.

III

Zjazd gnieźnieński w 1000 r. ma wieloraki charakter i następstwa w kilku naraz dziedzinach. Do grobu świętego przyjaciela, apostoła umęczonego przed trzema laty, a kanonizowanego przed rokiem, spieszy dostojny pielgrzym — oto cel dewocyjny, bynajmniej nie blahy, bo będący punktem wyjścia dla wszystkiego. Otto nie przybywa sam; jest z nim oblacionariusz papieski Robert, kardynałów przynajmniej dwu, patrycjusz Ziazo. Nie przybywają z pustymi rękoma, przywożą bullę erekcyjną papieża Sylwestra II dla arcybiskupstwa w Gnieźnie i podległych mu nowych biskupstw w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu. Stąd wnosić musimy o rokowaniach i staraniach w Rzymie podjętych przez Bolesława Chrobrego, zapewne za pośrednictwem Radzy-
ma-Gaudentego, dalej o postanowieniach papieskich zapadłych oczywiście ze zgodą cesarza i prawdopodobnie na synodzie na rzecz polskiego Kościoła, wreszcie o konsekracji Gaudentego na

arcybiskupa imienia św. Wojciecha, dokonanej przez papieża jeszcze przed 2 grudnia 999, bo pod tą datą występuje już Gaudenty zdobny w swój tytuł. Zjazd gnieźnieński jest więc wykonaniem uchwał powziętych w Rzymie w 999 r., a wykonawcą jest cesarz. Nie obyło się przy tym bez synodu, pierwszego synodu Kościoła polskiego. To jest czysto kościelna strona zjazdu gnieźnieńskiego, lecz wagi niezwyklej, bo o znaczeniu daleko wykraczającym poza Kościół i sięgającym w państwo i społeczeństwo, w jego strukturę i kulturę, której Kościół był jedynym piastunem.

Strona kościelno-polityczna tak się przedstawia, że cesarz ustąpił Bolesławowi swych praw względem Kościoła, a więc prawa inwestytury, czyli obsadzania stolic biskupich, i prawa adwokacji, czyli opieki połączonej ze zwierzchnictwem. Monarcha polski staje więc pod względem uprawnień wobec Kościoła na równi z królami, bo wedle obowiązujących praw tylko król może nadawać godności biskupie. Prócz tego uzyskał jeszcze Chrobry od papieża prawo urządzania kościelnego ziem na poganach zdobytych, co wskazuje wyraźnie na cel misyjny. Można z tym związać arcybiskupstwo misyjne św. Brunona w Polsce i widoki, jakie się przed Polską otwierały, niestety rychło zamknięte śmiercią męczeńską tego apostoła.

Strona polityczna zjazdu to zwolnienie Bolesława od trybutu, który cesarzowi od 986 r. opłacano, i wyzwolenie go tym samym od stosunku niższości i zawisłości od cesarstwa. „Niech Bóg przebaczy cesarzowi, że z trybutariusza uczynił pana“ — woła z oburzeniem kronikarz Thietmar, biskup merseburski. Istotnie było to zerwanie z tradycyjną polityką Niemiec wobec Polski, zrozumiałe na tle uniwersalistycznych, bardzo rzymskich, a zgoła nie niemieckich ideałów Ottona III. W ślad za tym uzyskał Bolesław zgodę cesarza na zabiegi w Rzymie o koronę królewską. W tym celu wysłał opata Ascheryka-Anastazego, spośród uczniów św. Wojciecha. Ale ten człowiek ambitny i spragniony kariery zdradził Polskę na rzecz Węgier i sprawił, że korona przeznaczona Bolesławowi dostanie się Stefanowi węgierskiemu. Sam Ascheryk osiągnął przy tym godność pierwszego arcybiskupa Węgier w Ostrzyhomiu i nadał swej katedrze tytuł św. Wojciecha. Skoro arcybiskupstwo w Polsce nie jemu się dostało, zdobył je sobie gdzie indziej. Chrobry dopiero po latach, po śmierci zawsze wrogiego Henryka II (1024 r.), będzie mógł za zgodą papieża urzeczywistnić swe pragnienia — ukoronować się w Gnieźnie

na króla. I znowu powiedzieć można, że św. Wojciech patronuje tej koronacji (1025 r.).

Komu przypisać należy inicjatywę zjazdu i przysądzić wiekopomną zasługę jego dzieła? Trzej ludzie mogą wchodzić w rachubę: papież, cesarz i monarcha polski. Sylwester II, choć wybitny uczony, nie wykazał jednak na stolicy Piotrowej samodzielności, lecz ulegał cesarzowi. On tedy, jeśli działał, a tak było z racji spraw kościelnych, to nie z własnej intencji i myśli. Niewątpliwie ważnym czynnikiem był cesarz, a jego ideologia stwarzała tę osobliwą atmosferę, która nigdy już w stosunkach polskoniemieckich nie miała się powtórzyć — atmosferę przyjaźni i wzajemnego zaufania w imię wyższych planów odnowienia rzymskiego cesarstwa. Ale włączyć Polskę w ten plan olbrzymi i wyciągnąć realną korzyść z marzeń idealisty Ottona potrafił tylko Bolesław. I on jednak nic by nie zdziałał, gdyby nie spuścił św. Wojciecha, którą miał w rękę i na czyn polityczny genialnie zamienił.

Założenie arcybiskupstwa w Gnieźnie kładło kres ekspansji kościelnej Niemiec w te strony. Póki w Polsce istniał tylko biskup misyjny z siedzibą w Poznaniu (biskupami tymi byli dwaj Niemcy: Jordan i Unger), sprawa nie była jeszcze przesądzona. Wszak biskupstwo misyjne musiało z czasem zamienić się na normalne, a wtedy powstałaby kwestia metropolitalnej przynależności. Trudno było przypuścić, by w kraju tak niedawno nawróconym z pogaństwa tworzono prowincję kościelną samoistną, raczej włączonoby Polskę do prowincji już istniejącej i nie innej, tylko magdeburgskiej jako najbliższej. Magdeburg liczył na to z pewnością. Nasuwała się analogia z Czechami, dawniej chrześcijańskimi niż Polska. Kiedy w 973 r. erygowano biskupstwo w Pradze, poddano je metropolii mogunckiej; o arcybiskupstwie nikt tam nie myślał. To, co stało się w Polsce, było nie tylko niespodziewane, ale urastało do znaczenia cudu, cudu św. Wojciecha, donioślejszego od tych cudów, które działy się u jego relikwii. Cud ten był triumfem Polski a klęską Magdeburga, tym samym zaś klęską niemieckiej tradycyjnej polityki.

Dwa miał Magdeburg zadania przed sobą: większe i mniejsze. Większe to ogarnięcie całej Słowiańszczyzny zachodniej z Polską włącznie, mniejsze to nawracanie ciągle jeszcze pogańskich i nieujarzmionych Słowian Połabskich w bezpośrednim pobliżu. Teraz większy program musiał ulec skreśleniu, gdyż zachodnie granice Polski stawały się wschodnimi dla magdeburgskiej prowincji.

cji. Tracił Magdeburg dalekie perspektywy, z konieczności zamykał się w swym ściśle określonym obszarze, kończył się jego sen o wielkości.

Ale w Magdeburgu nie dano za wygraną. Przecież wszystko zawisło od zmiennej sytuacji politycznej. Nie było już Ottona III, a jego następca Henryk II nawrócił do tradycyjnej saskiej polityki i toczył z Chrobrym wojnę. W tym czasie uwięziono przejeżdżającego przez Niemcy polskiego biskupa Ungera, zawieziono do Magdeburga i zmuszono do poddania się tamtejszemu metropolie. Ułatwiała to okoliczność, że Unger nie wszedł w zależność od Gniezna, lecz zachował nadal swój misyjny charakter. Kiedy umarł w 1012 r. w Magdeburgu, zaliczono go do rzędu magdeburskich sufraganów. Tak stworzono stan faktyczny, równocześnie jednak usiłowano uzupełnić go stworzeniem stanu prawnego.

Było to sfalszowanie dokumentu papieskiego, rzekomo z X w., który granice arcybiskupstwa posuwał poza Odrę i poddawał pierwszego jeszcze polskiego biskupa Jordana pod zwierzchnictwo tej metropolii. Rozmaite fałszerstwa działały się w historii i nie małą odgrywały rolę w dawniejszych i nowszych czasach. Na sfalszowanych przywilejach z XIII w. opierali swoją państwowość Krzyżacy, z fałszerstwa wyrósł tytuł arcyksiążęcy Austrii w XIV w., słynna depeza emska, która dała początek wojnie francusko-niemieckiej z 1870 roku, była fałszerstwem Bismarcka. Osiągnięcie celu zamierzonego przez falsyfikat zależało w każdym wypadku od faktycznej siły. Wtedy górą był Bolesław Chrobry, więc Magdeburg musiał odłożyć rozprawę do sposobniejszej chwili. Czekano długo, lecz nie beczynn timer. W połowie XI w. wyjednano zatwierdzenie tej fałszywej bulli przez dwu kolejno panujących papieży. Uzupełniony i udoskonalony falsyfikat nabierał pozorów prawdy i mógł być skuteczniejszym orężem na wszelki wypadek.

Nareszcie w 1133 r. doczekał się Magdeburg momentu, jak się zdawać mogło, najpomyślniejszego. Arcybiskupem był św. Norbert, osobistość wybitna i niezwykle w Rzymie wpływowa. Wszak jemu zawdzięczał utrzymanie się na Stolicy Apostolskiej papież Innocenty II przeciw antypapieżowi Anakletowi. Polska znajdowała się w obozie Anakleta. W dzień koronacji rzymskiej papieża Lotara, dnia 4 czerwca 1133, wystawił Innocenty II pod naciskiem Norberta bullę przyznającą arcybiskupstwu magdeburskiemu władzę metropolitalną nad całą Polską. Oczywiście, że

w takim razie Gniezno spadłoby do zwykłej diecezji. Nie jest nam znana akcja obronna rządu i Kościoła polskiego, wiemy tylko o wynikach. W 1136 r. ten sam papież wydaje bullę protekcyjną dla Gniezna tak odmiennej treści, jakby tamta z 1133 r. wcale nie istniała. Poręczony został tytuł arcybiskupi i tym samym metropolitalne stanowisko gnieźnieńskiego Kościoła. Stało się to za Jakuba ze Żnina z rodu Pałuków, potomka Sławnikowiczów, rodu św. Wojciecha. Tym razem byt Kościoła polskiego był zapewniony raz na zawsze. Z pojedynku Magdeburga z Gniezmem Gniezno wyszło zwycięsko.

Kościół polski nie zapomni o misji św. Wojciecha. W dobie unii polsko-litewskiej (1386) podejmie ją i wykona. Wszak Litwini są z tego samego szczepu, co Prusacy, tylko gdy nieszczęsnych Prusaków wytępił przy okazji nawracania oręż krzyżacki, Litwini, którym apostołowała Polska, zachowali swój byt państwowy, narodowość i język. I znowu, jak w dobie św. Wojciecha, okazało się przeciwieństwo dwu pojęć idei misyjnej i dwu metod: niemieckiej i polskiej. Od św. Wojciecha do królowej Jadwigi mimo przedziału bez mała 4 stuleci prowadzi jedna i prosta linia przeznaczeń dziejowych.